DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 22 Lutego / 6 Marca 1855 roku. № 62. Jutro Ś. Tomasza z Akwinu W.
Wschód słoń. o god. 6 min. 36. — Zachód o g. 5 m 48.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

J. C. W. arcy-książe Austrjacki *Wilhelm-Franciszek-Karol*, dzisiejszéj nocy w podróży do Petersburga, przejeżdżał przez Warszawę.

ψ *Djonizy Żubrzycki* wydał we Lwowie »Historję dawnego księstwa Halicko-Ruskiego,« z dodaniem tablicy genealogicznéj książąt Czerwonéj Rusi. Dziełka tego pisanego po rusku, wyszło dotąd dwie części, autor nie sięgnął w nim po za wiek XIIty, zamknął bowiem swą historyczną powieść na roku 1199. Zapewne pan Żubrzycki zechce i daléj kontynuować swoją historję Galicji południowo-wschodniéj, (zachodnia bowiem cząstka nie wchodzi w zakres obecnéj pracy).

Dzieło swoje poświęcił autor »pamięci: Zygmunta Igo króla polskiego, Wielkiego księcia litewskiego, wskrzesiciela biskupstwa Halicko-Ruskiego.«

Wspomnieliśmy o obecnéj pracy pana Żubrzyckiego, nie jako o nowości literackiéj, bo na okładce tytułowéj stoi rok 1852, ale dla tego że nie przypominamy sobie ażeby którekolwiek z naszych pism perjodycznych nadmieniło co o istnieniu tego dzieła.

Θ Niedawno przechodząc ulicą Senatorską nocną porą, spotkaliśmy gruppę osób niższego stanu z odkrytą głową i zda się przesyłających cichą modlitwę do tronu Przedwiecznego. Powodem tego wzniesienia myśli do Boga był śliczny posąg N. Marji Panny przed kościołem OO. Reformatów umieszczony, a z takiem wysokiém znawstwem efektów, przedstawiony oku widza. I myśmy przejęci czcią religijną przystanęli nieco, i pojąc się przecudnym widokiem Marji, oblanéj światłem jakby z niebios użyczoném, podziwiali myśl i wykonanie artysty, tak wymownie do duszy przemawiające i zarazem umiejętność korzystania z efektów zręcznych i godnych artyzmu, zastosowanych do głazu martwego, nie ledwie głos i czucie weń wlewających. Bo też to piękny rzeczywiście posąg, podniesiony jeszcze środkami trafnie i ze smakiem zastosowanemi; ale, tyle już razy było o tém wspominane, posąg rzeczony zna cała Warszawa, od możnego pana do chudego pachołka, jedne w nich budzący uczucia, że nie ma co już powtarzać, rzeczy dawniéj powiedzianych. Zamiarem jest naszym tylko zwrócić uwagę, że jakikolwiek przedmiot sztuki, jeśli rzeczywiście nacechowany jest błyskami artyzmu, zawsze świecić będzie zestanowiska zajmowanego, zarówną i dla artysty z chwałą i z wpływem na społeczność. Jużcić nie możemy obwiniać o nieczułość dla sztuki i brak wykształcenia artystycznego ogółu w naszym kraju, gdy się na publicznéj drodze spotykamy oko w oko z pięknem plastyczném i z prostaczkiem ukorzonym przed potęgą wyrazu tego piękna. Owszem, cieszymy się z postępu na téj drodze i z szczerem zadowoleniem chwytamy pod pióro objawy podobnéj głośnéj opozycji przeciw tym co nie pojmują wpływu sztuki, nieumieją dostrzedz jéj rozwoju, a nawet życia zaprzeczają.

Może niewierzycie temu? To prosimy przejrzyć numer 36 gazety Warszawskiéj a późniéj ner 60 tegoż pisma z r. b. W pierwszym G. W. zaprzecza objawieniu ruchu rzeźbiarskiego, w drugim *przerażona* (?) napastuje osobę co się wzmogła w odwagę, by przekonać, że rzeźbiarstwo u nas wychodzi z pieluch z dniem każdym nowych sił nabiera, i poczyna oddechem pełnemi piersiami życia dowodzić.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 2 Marca. W dalszym ciągu rozpraw izby niższéj, lord Palmerston nie pochwalił wprawdzie teraźniejszego systemu organizacji militarnéj, ale zwracał uwagę na trudności jakieby spotkano, gdyby chciano koniecznie usunąć od razu wszelkie niedogodności tego systemu. Projektowana przez p. Goderich reforma w systemie militarnym, została większością 44 głosów odrzuconą.

— Pan Layard został wybrany na rektora uniwersytetu w Aberdeen; (jest to posada którą zmarły Józef Hume dwu-krotnie piastował). *(N. P. Z.)*

AUSTRALJA.

Triest 28 Lutego. Donoszą z Ceylon 1 b. m. że w Australji wybuchła rewolucja. Kolonja ta ogłosiła się niezawisłą od rządu angielskiego. Oddziały pułków angielskich wysłane przeciw powstańcom, stoczyły kilka bitew nierozstrzygających sprawy. Miasto Melbourne zostało ogłoszone w stanie wojennym. (Jest to potwierdzeniem wieści podanéj wczoraj podług gazet francuzkich.) *(Neue Pr. Ztg).*

AUSTRJA.

Wiedeń 26 Lutego. Imiona dla spodziewanego wkrótce dziecięcia Cesarskiego, już są wybrane. Jeśli to będzie syn, otrzyma na chrzcie świętym imiona: Rudolf, Franciszek, Józef, jeśli córka, Zofja, Dorota, Elżbieta.

— W pierwszych dniach marca udaje się stąd przez Tryest gromada pielgrzymów pod przywództwem kilku kleryków tutejszego szkockiego opactwa, na pielgrzymkę do Jerozolimy.

Przybieranie wody w Dunaju, niepokoi ciągle mieszkańców nadbrzeżnych przedmieść. W Leopoldstadt przedsięwzięto już ważne środki, na ulicach przygotowano czółna, zbudowano mosty i t. p. Mieszkańcy piętr mają policyjny nakaz ustępowania części swoich mieszkań lokatorom parterowym. Słowem to przedmieście przygotowane jest formalnie na kompletny wylew i dniem i nocą oczekują sygnałów trwogi, które natychmiast mają być dane w razie niebezpieczeństwa. *(Neue Preussische Zeitung.)*

FRANCJA.

— W ostatnich dwóch tomach *Pamiętników Mieszczanina Paryskiego*, doktór Veron jak prawdziwy mieszczanin paryski, gawędzi o wszystkiem co tylko wie, a nawet o tem czego nie wie. Właśnie dla tej niedyskrecji *Pamiętniki* te są bardzo interesujące. W ostatnich dwóch tomach mowa jest o rewolucji 24 lutego i *coup d'etat* z dnia 2 grudnia, a ponieważ doktór Veron był stronnikiem dynastji lipcowej, a jest przyjacielem dynastji Bonapartoskiej, gani przeto ową rewolucję i chwali akt grudniowy. To ostatnie opiera szczególnie na tem, że większość ostatniego Zgromadzenia narodowego przedstawia jako ciągle spiskującą przeciw Ustawie i przy tej sposobności dowiadujemy się o wielu wypadkach które nie mało są interesujące i dotychczas albo wcale nie były znane, albo ogłoszone w fałszywem świetle i nie w całości. Na dziś przytoczymy tylko jedno. Pan Veron wprowadza nas na posiedzenie w lipcu 1849 roku, na którem pp. Changarnier, Morny i Thiers, naradzali się nad zamachem politycznym. Changarnier reprezentował tu gwardję narodową i armję; hrabia Morny posiadał zaufanie prezydenta Rzeczypospolitej; pan Thiers występował jako naczelnik stronnictwa umiarkowanego. Najprzód naradzano się nad osobami które trzeba kazać aresztować. Przedewszystkiem wymieniono nazwisko pułkownika Charras, aresztowanie tego oficera jednogłośnie zostało postanowione. Jenerał Changarnier zaproponował aresztowanie jenerała Cavaignac. Thiers zarzucił, że Cavaignac w dniach czerwcowych położył już ważne zasługi, i że jego *postawa* nie powinnaby obudzać nieufności. »Znam ja jednego jenerała któregoby należało aresztować razem z pułkownikiem Charras, dodał pan Thiers, to jest jenerała Lamoriciere, jest to polityczny zapaleniec.« Jenerał Changarnier zbijał te wszystkie twierdzenia pana Thiers. »Nie troszczcie się, mówił, o Lamoriciera, ja nie przypisuję mu żadnej politycznej ważności, Cavaignac to wcale co innego, ma on pewną *postawę*, i dla tego właśnie trzeba go aresztować.« Pan Morny zabrał głos: »W dniach zamięszania, powiedział on, nie jednemu człowiekowi można przez uwięzienie go prawdziwą przysługę wyświadczyć; broni się go bowiem przeciw niemu samemu, i uwalnia się go od odpowiedzialności przed jego stronnictwem. Według mego zdania, potrzeba aresztować Cavaignaca, Lamoriciera i Charrasa.« — Tak opowiada pan Veron Wiadomo, że w dniu 2 grudnia pan de Morny pozostał wiernym temu swojemu systemowi, ale oprócz wymienionych trzech, kazał jeszcze aresztować swoich dwóch doradców Changarniera i Thiersa.

— Cesarz w dniu 28 lutego o godzinie 1ej z południa, pojechał koleją żelazną do St.-Omer, ale pojutrze ma być z powrotem w Paryżu.

— Ogłoszone zostały w *Monitorze* dwie uchwały senatu zatwierdzone przez Cesarza, jedna rozciąga do wszystkich kolonji prawa o karze galer i o zniesieniu śmierci cywilnej, druga zwołuje wyborców 3go okręgu departamentu ujść Rodanu, dla wybrania deputowanego w miejsce pana Remacle mianowanego prefektem.

— *Journal de l'Empire* daje dziś Akademji francuskiej, z powodu mowy pana Berryer, nauczkę względem ciągłego stopniowego jej przeradzania się w widownię rozpraw stronnictw politycznych.

— Sławny proces guwernantki Celestyny Doudet, która pozwaną została kryminalnie przed sąd przysięgłych przez angielskiego doktora Marsden, o okrutne obchodzenie się z powierzonemi jej pięciu jego córkami, po długich rozprawach zakończył się wczoraj. Przysięgli na zapytanie, czy oskarżona winną jest nieumyślnego spowodowania śmierci panny Mary Ann Marsden, przez bicie, kaleczenie jej i w ogóle srogie z nią obchodzenie się, odpowiedzieli przecząco. Została więc z tytułu tego oskarżenia uniewinnioną, ale pozostaje jeszcze proces przed sądem policji poprawczej o czynne gwałtowne postępowanie z drugą siostrą zmarłej, miss Lucy Marsden. *(Neue Preussische Zeitung).*

HISZPANJA.

Madryt 24 Lutego. Dzisiejsza *Gazeta* ogłasza zatwierdzone przez kortezy prawo o konsolidowaniu 500 miljonów bieżącego długu w rentach 3-procentowych, tudzież okólnik ministra budowli publicznych do deputacji prowincjonalnych, z wezwaniem aby swoim kosztem wysyłały młodych ludzi na wystawę paryską.

Kortezy zajmowały się znowu na dzisiejszém posiedzeniu kwestją religijną, nie jednak jeszcze nie rozstrzygnęły.

— Ajent jeden karlistoskiego jenerała Cabrery, za przybyciem z południa do Madrytu, został aresztowany. *(Neue Preussische Zeitung.)*

— *Gazeta* ogłasza że odkryty w Valladolid spisek karlistoski, nie ma żadnéj ważności. Aresztowano tylko jednego majora, jednego kapitana, jednego porucznika i jednego sierżanta, z których trzéj pierwsi poprzednio służyli w armji karlistowskiéj. Dziennik urzędowy dodaje że spiskowi nie znaleźli żadnéj sympatji u półków, które tam stoją garnizonem.

— Według urzędowego wykazu ministra skarbu, wartość mających być wystawionemi na przedaż dóbr kościelnych uczyni 1650 miljonów realów, dóbr gminnych 7 miljonów, miejskich 28 miljonów, lasów rządowych 800 miljonów, gruntów nie mających właścicieli 4 miljony, to jest razem 2489 miljonów realów (620 miljonów fran.) — Hrabia de Galva, brat księcia Alba, a zatem z pokrewniony z Cesarzową francuzką, został mianowany pierwszym sekretarzem poselstwa hiszpańskiego w Paryżu. *(Neue. Pr. Zeit.)*)

Po kilku dniach przerwy spowodowanych przez karnawałowe ostatki. Kortezy rozpoczęły na nowo swoje prace w dniu 22gim lutego. Z porządku przedmiotów przypadały rozprawy nad zasadami ustawy a mianowicie nad kwestją religijną. Ciągnęły się one ociężale prawie przez całe posiedzenie. Naprożno obrońcy wolności sumienia codzień przedstawiają nowe poprawki po odrzuceniu poprzednich, wszystkie te usiłowania nie są zdolne zwyciężyć uporu stronnictwa nietolerancji. Jedna z tych poprawek przedstawiona przez pana Salmeron, żądająca zezwolenia na publiczne nabożeństwa innych wyznań w stolicach prowincji i portach morskich, została odrzuconą 136 głosami przeciw 91.

Na temże posiedzeniu, pan Gaminde zapytał ministrów o stan obecny długu bieżącego. Minister skarbu odpowiedział, iż cały ten dług z wyjątkiem 4ch miljonów real., został odnowiony po rewolucji czerwcowéj i prosił p. Gaminde aby cofnął swoją propozycję, co też tenże uczynił.

— Raport w przedmiocie reklamacji p. Mendizabal, przedstawiony został na tém posiedzeniu. Jest on korzystny dla sukcesorów tego niegdyś ministra i proponuje otwarcie skarbowi kredytu na pokrycie tego wydatku. Wnioski te zostały przyjęte.

Gazeta z dnia 22go surowo strofuje postępowanie jednego duchownego, który z ambony pozwolił sobie ganić projekta finansowe p. Madoz. »Gdyby podobne nadużycia, mówi *Gazeta*, miały się ponowić, wolą jest Jéj Kr. Mości, aby gubernatorowie cywilni i urzędnicy kierujący administracją i sprawiedliwością, przytłumiali i karali podobne przekroczenia, ponieważ rząd

silnie postanowił, nie tolerować podobnych nieprawności tak energicznie naganianych przez rozporządzenia religijne, kanoniczne i cywilne.« *(Ind. Belge.)*

T U R C J A.

— Nie raz już mieliśmy sposobność przedstawienia dowodów, jak czczemi i próżnemi tylko są wszelkie rozporządzenia sułtańskie w przedmiocie mniemanego zrównania chrześcjan poddanych tureckich z mahometanami, pod względem praw cywilnych, i jak tanzymat ze wszystkiemi swemi skutkami jest tylko złudzeniem. Nowy tego dowód znajdujemy w następującym ustępie korespondencji z Trebizondy 9 lutego w *Triester Zeitung*, opisującym posiedzenie rady ejaletu:

Na długiej miękko wyłożonej sofie, zajmującej cały front sali, siedzi muszyr ejaletu jako prezydujący, obok niego mufty (głowa duchowieństwa), kady, najznakomitsi mollachowie, jednem słowem członkowie duchownego ciała ulemów; po obu stronach wyżsi urzędnicy, efendowie dywanu, pisarze i t. d.; po tylnej stronie sali naczelnicy (Czorbaszy) greckiej i armeńskiej gminy (żydów jak wiadomo w północnej części Turcji azjatyckiej nie ma) ci siedzą na ławce drewnianej, na słomianych krzesłach lub nawet na ziemi. Po roztrząsaniu przedmiotu sprawy pomiędzy prezydującym Kehniga-Bej i ulemami, pierwszy zwraca się do naczelników rajahów mniej więcej w te słowa: »No, Dymitrze, Bazyli, Kirkorze, Agobie i wy inni, jak wam tam na imie, cóż na to powiecie?« na co zapytani przykładając prawą rękę do czoła i najuniżeniej kłaniając się, pokornie oświadczają, że zgadzają się z jego zdaniem, bo opozycja bardzo źle byłaby uważaną, a przytem zupełnie nieodpowiedziałaby celowi.

Dziwnem to jest, że stosunki tureckie a mianowicie z rajahami, w Anglji i Francji równie mylnie są pojmowane, jak i stosunki obostronie w wojnie z Rossją znajdujących się ludów wschodniej i zachodniej Kaukazji. I tak naprzykład w ogłoszonych w księdze błękitnej depeszy ministra spraw zagranicznych do lorda Redcliffe, w której mówi o zrównaniu cywilnem rajahów z Turkami, że wzięto sobie za punkt wyjścia, iż przez to Porta uzyska sympatje swoich nietureckich poddanych, których szczere przywiązanie do rządu równie nieodbicie potrzebne jest do istnienia państwa tureckiego, jak materjalna pomoc mocarstw sprzymierzonych.

Najprzód o praktycznem zrównaniu wiernych i niewiernych nie można inaczej ani pomyśléć, tylko jeśliby to bagnetami którego z mocarstw sprzymierzonych zostało wymuszone i wtedy nawet muzułmanin jeszczeby się sądził daleko wyższym od żydów i chrześcjan i uważałby ich zawsze jako nieszczęśliwe psy (choćby ich już tak traktować nie mógł) a to dla tego, że dążność ich do emancypacji zarówno przeciwna jest duchowi jak i literze koranu.

Ale przypuściwszy nawet, że przez zewnętrzny nacisk zniknęłaby wszelka różnica między wiernemi i niewiernemi, a zatem żeby postępowanie Turków względem rajachów stało się wprost przeciwnem dotychczasowemu, i tak chrześcjanie nie mogliby być za to wdzięcznemi rządowi tureckiemu, ponieważ widzieliby doskonale, że ich dotychczasowi ciemięzcy jedynie ustąpili przymusowi i zawsze byliby gotowemi, skorzystać z pierwszej lepszej sposobności srogiego pomszczenia się nad niemi za ten przymus.

Pominąwszy to wszystko, i chociaż w dziennikach wiele nagadano o mniemanej przychylności chrześcjańskich poddanych Sułtana dla jego sprawy, podobna przychylność zdaje nam się być rzeczą niepodobną, choćby tylko skutkiem wyssanej z mlekiem nienawiści religijnej i narodowej i ponieważ Grecy i Ormjanie (nie wspominamy wcale o żydach, bo w dokumentach o których mowa, ciągle tylko wymieniani są chrześcjanie) nie bez słuszności uważają Turków jako przywłaszczycieli, w kraju, który ich przodkowie przed długiemi szeregami lat posiadali i który rządzony był przez spokrewnionych rodem monarchów.

Co większa bez żadnej przesady powiedzieć można, że ludy greckie pod panowaniem Porty równie mają wrodzoną nienawiść i wstręt do Turków, jak niezmierną przychylność i miłość dla Rossji, i że życzenie powodzenia broni rossyjskiej, u wszystkich mieszkańców greckiego wyznania w Turcji, tak jest serdeczne jak w samej wielkiej Rossji. Wiadomo co zaszło w ostatnią uroczystość Sgo Mikołaja w Smyrnie, ale i tu można śmiało powiedzieć, że Grecy w głębi serca obchodzili uroczyście święto CESARZA Wszech Rossji. Widzimy tu młodzież rzemieślniczą grecką, która jawnie w rozpacz wpada i traci zdolność do pracy, jeśli usłyszy o jakiém niepowodzeniu armji rossyjskiej, a za otrzymaniem wieści o jakiém zwycięztwie Rossjan nie mogą oni i nie starają się nawet ukryć swoje radość. Zresztą władze miejscowe są tyle liberalne a raczej do niczego, że nie zwracają uwagi na podobne nie bardzo wierno poddańcze manifestacje, ale też za wiele miałyby do czynienia, gdyby je chciały ganić lub karać.

Chociaż nie w tak wysokim, ale jednakże w pewnym stopniu, podobne usposobienie anty-tureckie a przychylność dla Rossji, postrzegać się daje u Ormjan i temu dziwić się nie należy, ponieważ wiadomo że ich największa świętość i Palladjum, to jest kościoły Ecz-Miasin znajdują się na terrytorjum Rossji i tamże rezyduje ich duchowny naczelnik, iż tamtejsze klasztory i należące do nich wioski, pod rządem rossyjskim kwitną, a pod rządem turków i persów niszczone i krzywdzone, bardzo podupadły.

Mniemane sympatje greków i ormjan dla Porty, zupełnie tak są prawdziwe, jak przyjaźń persów i ich rządu dla sprawy tureckiej, czemu jednak przez długi czas w Konstantynopolu i na wschodzie wierzono.

— Pomimo ciągłych zamieszań i wynikającej stąd niepewności, tutejszy targ jeszcze dotąd cieszy się dość ożywionym handlem transportowym, przyczem jednak należy uczynić uwagę, że najważniejsza część codziennie stąd wyprawianych towarów, mianowicie kolonjalnych, tudzież rumu i tytoniu tureckiego i t. p., udaje się przez Kars na ziemię rossyjską, bo przy znacznem skoncentrowaniu wojsk pod Alexandropolem, Erywanem i t. d., znajdują tam łatwy i korzystny odbyt. Prócz tego władze wojskowe rossyjskie otrzymują tym sposobem korzystne wiadomości o tutejszych wypadkach i dla tego zapewnie władze celne na tamtejszém brzegu Arpaczaju mniej są niż zwykle surowe w czuwaniu nad przepisami celnemi. Dziwnem wprawdzie być może, że władze wojskowe tureckie zdają się nie uważać na podobne stosunki z pogranicznym krajem, lub nie wiedzieć o nich, ale zapewne uważają one za słuszne, żeby oficerom rossyjskim w ich zimowych kwaterach nie brakowało herbaty i ponczu.

(Triester Zeitung).

W Ł O C H Y.

Turyn 23 Lutego. W San Micheli [d'Asti i Boves, miały miejsce zbiegowiska i zamieszania spowodowane przez nałożenie podatków. Wielu przywódców tych zamieszań aresztowano. W Genui także przy ostatkach karnawałowych były niewłaściwe sceny, przy których także nie obeszło się bez aresztowania. Oddział zamaskowanych młodych ludzi w mundurach dragonów francuzkich, przebiegał ulice miasta; policja musiała użyć przemocy, aby rozpędzić tę gromadę i przywrócić porządek.

— W Sabaudji dało się znowu uczuć trzęsienie ziemi, a w Genui widzieliśmy znowu jedną z tych okropnych burz morskich nazwanych Maramota.

Turyn 2 Marca. Na odbytém dziś wieczorem posiedzeniu izby deputowanych, projekt prawa w przedmiocie klasztorów, został większością 116 głosów przeciw 26 przyjęty. *(N. Pr. Zeit.)*

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Otrzymaliśmy następny list z Murachwy (w gubernji Podolskiéj):

»Szczegóły życia wielu pisarzy polskich z wieków przeszłych, bardzo nam mało są znane, a o niektórych nawet nic nie wiemy. Dosyć jest zajrzéć do historji literatury, aby się o téj prawdzie przekonać. Miał to na uwadze M. Wiszniewski, przy układzie swojego dzieła i pragnąc ocalić nie jednego ze spółczesnych od zapomnienia, jakiemu niesłusznie tylu piszących naddziadów naszych uległo, odwoływał się do rodaków, iżby mu takowe szczegóły o znajomych sobie lub krewnych autorach przesyłać raczyli. Nie wiadomo jak liczne tego rodzaju notaty doszły rąk szanownego historyka naszéj literatury. My czynimy od siebie teraz odezwę o podobne wiadomości, aby je chciano łaskawie drukiem ogłaszać. Póki jeszcze w pamięci waszéj, nie zatarły się okoliczności życia znanych wam literatów, mianowicie tych, których pisma na widok publiczny wyszły, uwiadomcie o nich powszechność. Łączyły was z nimi stosunki, węzły przyjaźni, może pokrewieństwa; dlaczegóżbyście nie mieli przez swoje wspomnienia od niepamięci ich ocalić? Będzie to chwalebna z waszéj strony przysługa i pomoc w tak mozolnéj pracy, jak dziejepiśmiennictwa. Wszakże w miarę swéj możności, każdy obowiązany przyczyniać się do dobra ogółu. Nie idzie tu o zbiór samych głów genjalnych, bo gdzież ich tyle nabrać? Historja literatury równie jak polityczna, nie samych olbrzymów sławy, epokę stanowiących ludzi, nam okazuje. Mogą i pomierne talenta pisarskie być na co przydatnemi. Jakaż literatura potrafi się samym wyborem poszczycić? Chociaż znajdują się niektórzy, co lubo sami nie napisać nie mogą, wymagają wszelako od każdego autora doskonałości zupełnéj, kiedy *non omnia omnibus dantur.* Przy tém, bez najmniejszego ubliżania pp. krytykom, niech nam się godzi tę prawdę przypomnić, że sprawiedliwa potomność często zwykła nie jeden listek lauru zrywać ze skroni dziś uwieńczonych, a w pyle zapomnienia zostającym, przyznawać zalety. Otóż i ci, których tu niżéj wyliczymy, i o których biograficzne upraszamy szczegóły, nie zajmowali zapewne głównego stanowiska, ale zawsze o nich piszącemu historję literatury, wiedzieć potrzeba. Między innymi nie wiadomo nam:

1) O Mikoszy, niegdyś dragomanie przy Porcie Ottomańskiéj, autorze dzieła o *Turcji*. Żył on jeszcze po 1812 rok, mieszkał w Kamieńcu Podolskim.

2) O Hipolicie Kownackim, badaczu starożytności.

3) O Rajmundzie Korsaku. Wzmiankę tylko o nim uczynił ś. p. Aloizy Osiński, przy końcu pochwały Kopczyńskiego, iż umarł w Zwańczyku na Podolu, gdzie i nagrobek jego ma się znajdować. Wiersze Rajm. Korsaka niektóre w pismach czasowych były ogłaszane; nie równie ich więcéj krąży w rękopisach.

4) O Stanisławie Starzyńskim. Mówi o nim, jako o dobrze sobie znajomym, p. Franciszek Kowalski w swoich wspomnieniach (Gazeta Warsz. przeszłor.), mógłby więc bezpiecznie dać o nim zupełniejszą wiadomość.

5) O ks. Wawrzyńcu Marczyńskim, prałacie katedry kamienieckiéj, autorze Statystyki gubernji podolskiéj i innych dzieł kilku. Umarł podobno 1843 roku.

6) O Komarnickim, kanoniku kamienieckim, spółczesnym niektórych dzisiejszych prałatów téj katedry. Zdarzyło mi się czytać kilka jego wybornych, pełnych dowcipu wierszy w małorosyjskiém narzeczu i zapewniano, że daleko więcéj znajduje się podobnych. Wartoby je wyratować od zatraty.

Ileż to innych jeszcze nam nieznanych! Nie mogliśmy nigdzie wyszukać życiorysu kaznodziei Lachowskiego, Ignacego Włodka, Leona Borowskiego, Aloizego Osińskiego, po którym ważne zostały rękopisy, a co się z niemi teraz dzieje? Niewiadomo! (Ob. *Przyjac. ludu* z r. 1840 Ner 33). Napotykaliśmy wprawdzie tu i owdzie niektórych *nekrologi*, ale te pospolicie zbyt treściwe, nie wiele o nich pod tym względem wyrzekły. A *Dykcjonarz biograficzny powszechny* w Warszawie 1851 wydany, umieściwszy kilku uczonych naszych żyjących jeszcze, o zmarłych zamilczał zupełnie, albo prawie nic nie powiedział.«

Murachwa 10 stycznia 1855 r. *G. A. Korwin.*

Przypisek. — I my z panem Korwinem zasyłamy prośby do wszystkich czytelników naszych, którzyby mieli tego rodzaju wiadomości, o jakie tutaj idzie, aby je drukiem ogłaszali. Pukaliśmy tyle razy do serc o szanowanie piśmiennych zabytków historji, pukamy teraz przy danéj sposobności raz jeszcze, nie ostatni spodziewamy się tego. Przecież historja literatury jest cząstką historji narodu. Co do nas osobiście, z osób które tutaj szan. Korwin wymienia, o każdéj wiemy coś, ale wiemy bardzo mało, i sądzim że więcéj tam na Podolu znalazłby p. Korwin wiadomości naprzykład o księdzu Marczyńskim, Starzyńskim, jak tutaj w Warsz. Ale jeżeli kto z łaskawych naszych korrespondentów może udzielić jakich szczegółów o tych i innych osobach, najuprzejmiéj o nie prosim, niech za pośrednictwem Dziennika podzielą się niemi z p. Korwinem i z czytającym ogółem. *(J. B.)*

ADRJAN KRZYŻANOWSKI.

(Materjał do dziejów literatury polskiéj).

(C i ą g d a l s z y.)

Po tych przygotowaniach, Krzyżanowski wreszcie wyjechał z Warszawy 31 sierpnia 1817. Najpierwsze miasto które po drodze spotkał, był Poznań. Trafił tutaj na rozpoczęcie szkół: dwie mowy z tego powodu powiedziano po niemiecku i jedną po łacinie, a żadnéj nie było w języku polskim. Zacny tylko prof. Kassjusz w mowie swojéj łacińskiéj przemawiał do młodzi polskiéj i zachęcał ją, aby utrzymała wyniosłą chwałę Słowiańszczyzny. Nauki odbywały się w niższych czterech klasach po większéj części po polsku, w dwóch ostatnich wyłącznie po niemiecku; język francuski był w niełasce, a nauczyciel tego przedmiotu wykładał w klassach niższych jeografją i historją po polsku. Takie pierwsze wrażenie w podróży swojéj otrzymał Krzyżanowski.

Z Frankfurtu nad Odrą stanął daléj w Berlinie: tu przepędził dwa tygodnie i przez ten czas starał się poznać zakłady naukowe i przemysłowe stolicy brandeburgskiéj. Był w Instytucie głuchoniemych i w zakładzie niewidomych, zwiedził szkołę weterynarji i muzea zoologiczne i anatomiczne, gabinet mineralny, mennicę, machiny parowe które wtedy jeszcze osobli-

wością były, bibljotekę, kuźnicę z ludwisarnią (Eisengisserey), fabrykę porcelany, ogród botaniczny, obserwatorjum. Widział daléj Potsdam. Zasięgał też wiadomości o gimnazjach berlińskich i uniwersytecie, o ile to mogło być w czasie wakacji. Muzeum anatomiczne najwięcéj się mu podobało; przewyższało wszystkie muzea jakie tylko potem kiedykolwiek w życiu widział. Podziwiał także mennicę berlińską i stąd wyjawiał życzenie, żeby warszawską opatrzono w takie machiny jakie tam widział. O instytutach głuchoniemych i niewidomych rozpisał się także w raporcie złożonym potem komisji.

Z Berlina spieszył daléj przez Brandeburg, Magdeburg i Halberstadt na granicę Hannoweru. Widział górę Brocken, dawną siedzibę czarownic i djabłów. Kilka dni bawiąc w Klausthalu, zwiedzał najcelniejsze owych stron kopalnie i spuszczał się w głąb jednego szachtu (Dorothea). Myśl wiecznie krajem zajęta, podsunęła tutaj życzenie Krzyżanowskiemu, żeby maszynerję Klaustalską można było do kopalni Olkuskich zaprowadzić. Podobała się naszemu uczonemu i mennica Klaustalska, daléj gabinetów modelów i machin górniczych. Przy szkole górniczéj mieszkało kilku stolarzów, których przeznaczeniem było wyrabiać wspomnione modele. »Możnaby zatem kiedyś sprowadzić ich do Polski« dodaje w raporcie urzędowym Krzyżanowski. W Klausthalu poznał jeszcze zbiór prywatny modelów na piece metalurgiczne profesora szkoły górniczéj Klingsoehra.

Potem w Getyndze bawiąc dni kilka, starał się poznać tamtejsze zakłady naukowe i uniwersytet, w którym kończył właśnie nauki Wacław Aleksander Maciejowski. Wszystkie wydziały uniwersyteckie, bibljoteka i gabinety naukowe były w najświetniejszym stanie w Getyndze, skąd przez Kassel, Frankfurt nad Menem i Moguncję, wjechał do Francji i przez Metz i Chalons pospieszył do Paryża. Podróż jego trwała przez całe dwa miesiące. Przyjrzawszy się cudom rozumu i przemysłu ludzkiego, nadziwiwszy się płodom jeńjuszu, teraz w stolicy nauki miał Krzyżanowski poświęcić się najmozolniejszéj, najprzykładniejszéj pracy.

Przyjechał do Paryża na parę tygodni przed rozpoczęciem kursów akademickich. Oto co pisze sam Krzyżanowski w raporcie do komisji o swoich pracach nad matematyką w Paryżu:

»Doznałem w zgłębieniu wyższéj analizy czystéj i przystosowanéj, więcéj trudności niżelim się mógł spodziewać. Dotąd przypisywałem więcéj wartości autorom niemieckim, odtąd zacząłem się przekonywać, iż nierównie wyższemi są autorowie francuscy. Matematyka, teraźniejszym sposobem analitycznym wykładana, jest najpiękniejszą z nauk i najbardziéj rozum ludzki zaszczycającą. Weźmy np: traktat przecięć ostrokręgu. Wykładano naprzód tę naukę sposobem jeometrycznym i uczyniono ją niedostępną dla czytelnika: dowodem dzieło Lachapella. Zaczęto ją daléj wykładać algebraicznie, i dodano dowodzenia łatwiejsze wprawdzie, lecz nadzwyczajnie długie i połączone jeszcze z wielu trudnościami; utworzono nareszcie sposób dowodzenia analitycznie, i wszelkie dawne trudności zniknęły, nauka stała się jedną z najłatwiejszych, najzwięźlejszych i najprzyjemniejszych, a co odtąd zyskała w dalszych wynalazkach, wszystko to winni jesteśmy analizie.

»Weźmy daléj rachunek różniczkowy i integralny. Tu rozum ludzki w najpiękniejszem wydaje się świetle. Poznać i wytłómaczyć w zasadach odwieczne prawa równowagi, biegu i budowy świata, można tylko za pomocą formuł rachunku różniczkowego i integralnego, czyli rachunku ilości nieskończenie małych. Stąd wnieść wypada ile ważną jest wspomnionego rachunku nauka; wdzięczność potomni mieć powinni pierwszym jéj wynalazcom, Leibnicowi i Newtonowi. Lagrange wykłada tę naukę przez ilości skończone, Lacroix przez sposób granic, lecz jedyny i właściwy sposób wykładania tego rachunku jest przez ilości nieskończenie małe. Uczuł tego sposobu potrzebę Lagrange, w swojéj mechanice, ucieka się do niego Lacroix w przystosowaniach rachunku do jeometrji, a używają go pierwsi jeometrowie paryscy. Z tych słusznych powodów ułożyłem rachunek różniczkowy i integralny, podług wspomnionéj metody ilości nieskończenie małych, i przekonałem się iż ta metoda czyni go najłatwiejszym w wyłożeniu, w pojęciu i w przystosowaniach.«

Traktat ten Krzyżanowski polecił władzy swojéj szczególnym względom, ręcząc za jasność i dokładność.

»Po rachunku integralnym, pisze daléj, najważniejszą jest tak nazwana jeometrja analityczna. Część ta matematyki, wieku naszego owoc, wiele jeszcze do dokładności zostawia, Z tego powodu przykładałem się z szczególną usilnością do téj gałęzi i ważne a zupełne przysposobiłem do ułożenia dzieła materjały.

»Profesorowie moi, na których kursa chodziłem w Academie de Paris i w College de France, byli Lacroix do rachunku różniczkowego i integralnego, Francoeur do algebry (niewłaściwie zwanéj wyższą, ponieważ nie ma ani niższéj ani wyższéj algebry), Hachette do jeometrji wykreślnéj, Tinet i Mathieu do astronomji. Gay-Lussac, Biot i Lefevre Ginean do fizyki, Poisson do mechaniki. W analizie winienem najwięcéj jeńjuszowi matematycznemu pana Paul Binet, byłego profesora szkoły politechnicznéj, a w fizyce panu Petit, tejże szkoły profesorowi. Gdybym przestawał na kursie p. Lacroix, jakożkolwiek ten uczony jest szacowny z swéj pracowitości i z łagodności obyczajów, dotądbym rachunku różniczkowego i integralnego nie umiał, a tem samem nigdybym nie był w stanie dawania go publicznie. Pan Biot zdając sprawę w Instytucie francuskim z dzieła pana Francoeura, powiedział między innemi rzeczami, iż pisma tego autora nietylko są niepożyteczne, ale nawet mogą być szkodliwe. Pan Hachette w swoich Supplements do Geome. descr. przyćmił to wszystko co jasno piszący Monge wynalazł. Kurs astronomji p. Mathieu jest jeden z najlepszych kursów w Paryżu, a ten uczony ma wszelkie zalety nauki i dobroci.

»Najlepszy kurs w Paryżu jest pana Guy-Lussaca. Uczony ten połączył wysoką naukę i wielki talent z uprzejmością obyczajów. Pożytkom jakie świat mógłby odnieść z talentu matematycznego p. Poisson. jest na przeszkodzie niedostępność i egoizm.

»Trudności jakich doznają przykładający się do wyższéj analizy czystéj i przystosowanéj, stąd pochodzą, iż nieliczne do wyższéj analizy dzieła, są ciemno, niedokładnie, a często z fałszami pisane, iż autorowie takichże dzieł zajmują katedry i że akademja Instytutu francuskiego trzyma monopoljum na matematykę. Członków téj akademji piszących, można porównać do sów, które tylko w ciemności widzą.

»Jest wiele w Paryżu kursów prywatnych i publicznych na jeometrją elementarną, lecz ani jednego na wyższą analizę. Często czytelnik dzieła fałszów pełnego, nie będąc mocniejszym od autora, pada ofiarą swych wysileń, nie mogąc ani na fakta przystać, ani ich prostować, ani znaleść pomocnika. Oto zguby Huissona przyczyna. Życzyć należy aby kandydaci na matematykę raz opatrzywszy kraj nasz w zapasy wyższéj analizy i matematyki, aby mówię Wys. kom. ośw. nigdy na matematykę za granicę więcéj nie wysyłała. Jeżeli jeometrów paryskich wystawimy sobie jak rzemieślników, bo w istocie oprócz matematyki, żadnych innych nauk ani języków nie znają, trudno pojąć dla czego podróżujących czeladników albo najoziębléj, albo wcale nie przyjmują i wszelkiego wsparcia odmawiają. Nauki piękne ułagadniają obyczaje, pożycie i mowę naszą; matematyki saméj jednéj znajomość czyni nas twardemi, nieużytemi i odejmuje zdolność pisania dobrze i myślenia prosto. Euler nie byłby roskoszą czytających, gdyby przy swym jeńjuszu matematycznym, nie był się znał z naukami pięknemi.«

»W ciągu mego pobytu w Paryżu, starałem się poznać, mówi daléj Krzyżanowski, zakłady tamtejsze naukowe i przemysłowe. Co do pierwszych, przekonałem się, iż pedagogika we Francji na daleko niższym stopniu zostaje niż u nas w Polsce i w Niemczech. W liceach i kolegjach, wyjąwszy matematykę, reszta idzie dawnym trybem jezuickim. Za méj dopiero bytności w Paryżu, w roku 1818, zaprowadziła komisja ośw. król. francuz. historję i jeografję po kolegjach francuskich.

»Poznałem tak nazwane Enseignement mutuel, i przekonałem się, że jeżeli w swych celach było chwalebne, w wykonaniu jest szkodliwe wspomnione ustanowienie tak oświeceniu jak godności rodu ludzkiego. Jeżeli narody nie przestaną mieć na swym czele przyjaciół ludzkości, nędzny ten sposób udzielania nauk prędzéj lub późniéj upaść musi, a méj Ojczyźnie nigdybym nie życzył aby nim była zarażoną.

»Naczelny nauczyciel mając za ścisły obowiązek gwizdać piszczałką, dawać znaki ręką, komenderować, słowem czyuić to wszystko, co nieczuły automat mógłby wykonać, udział zaś uczenia będąc poruczony tak nazwanym Monitorom, młodzieńcom 15sto, 12sto, 10cio, a często 8mio-letnim, którzy sami nieumiejętni, usunięci od wszelkiego dozoru, i uzbrojeni kijem, zamiast uczyć, dręczą poruczone sobie biedaki; daléj cała nauka będąc zawarta w czytaniu wyjątków biblji starego testamentu, najniestosowniéj wybranych, słusznie takowy sposób za szkodliwy można poczytać.

»Poznałem daléj następujące ustanowienia, zakłady i bibljoteki: szkołę mozajki, galerje obrazów w Tuilleriach i w pałacu Luxemburgskim. gabinet starożytności, machiny parne dostarczające wody dla Paryża, zakład dystylowanéj wody Sekwańskiéj (Etablissement des Eaux clarifiées et depurées de la Seine), gabinet anatomiczny. ogród botaniczny ze zwierzyńcem i gabinetem historji naturalnéj, drukarnie stereotypowe, rękodzielnie kobierców: jedną de la Savanorie, drugą Gobelins, daléj rękodzielnię prywatną kobierców kosmatych (des tapis veloutés), sławną rękodzielnię zwierciadeł (manuf. R. des Glaces), rękodzielnię kołder bawełnianych, gabinet posągów marmurowych i gipsowych z Włoch, aqueduc w Breueil (jeszcze od Rzymian zaczęty). Marly, Wersal, St. Cloud, St. Denis, kanał St. Maur, rękodzielnie porcelany w Sevres, gabinet modelów wszech sztuk i rzemiosł, conservatoire des arts et metiers.« *(d. c. n.)*

WIECZÓR NA KAUKAZIE.

(Ciąg dalszy).

— Zapewne że źle, ale jeszcze gorzéj iż zaczynają przebąkiwać iż marszałkiem sejmu M. wybiorą.

— Cóż tu począć?

— Pani wszystkiemu iesteś najwinniejszą, działaj więc teraz.

— Ale mój wojewodo, cóż ja winną jestem?

— Jakto!?... Nie pani to byłaś główną przyczyną wydalenia Józefa ze stolicy? Czyżeś nawet przed zajściem jego z księciem nie starała się o urząd wojewódzki dla niego?

— Kiedyż on ćmił mojego Wacława!

— To była bagatela na którą osoba z celami pani patrzyć nie powinna była. Pani wiedziałaś że Józe nie bogaty, tu już wysokie zdolności wnim upatrzono: potrzeba więc go było zatrzymać przy sobie, i albo obrócić w nic, albo zrobić posługaczem w naszych dążeniach. Ja pani powiadam z doświadczenia własnego, że w tym człowieku rozum i ułożenie wysokie, a duma szatańska. Przybędzie on tutaj nadęty szlacheczczyzmem, a o ile z odbieranych wiadomości sądzić można, bodaj, czy nie będzie większość taka, sejmujących. Wtedy ani myślić o starostwach, o przyznaniu tytułu książęcego lub hrabiowskiego, zresztą powiem pani, taka moc słowa w Józefie, że i niechętnych przeciągnie na swoją stronę, tak było w méj sprawie; ci którzy mi dali słowo honoru, podpisali zgodnie wyrok, tak umiał przekonać, tak potrafił ze sposobnéj chwili przeciw mnie korzystać, to straszny nieprzyjaciel!

— Czy nie możnaby wznowić interesu księcia i do wieży go posadzić?

— Książe nigdy nie pozwoli na to, prócz tego osoba posła święta, nietykalna.

— Jakże go się pozbyć? a to utrapienie!

— Już się go pozbyć nie można, ale cała rzecz zobojętnić, w nic obrócić, a to od pani zawisło.

— Zmiłuj się wojewodo za wiele wkładasz na mnie obowiązków.

— Bądźmy z sobą otwarcie: Pani masz projekta połączenia Wacława z moją Julką, to jest warunek sine qua non do ich połączenia, przeciwnie, darujesz pani szczeremu wyznaniu, iż wszelkich nadziei zrzec się powinnaś, inaczéj być nie może, to jest niecofnione moje postanowienie.

— Kiedyż bo Julja taka obojętna dla mojego Wacława... zdaje się nawet że kimś zajęta?

— Dam jéj do wyboru albo habit, albo małżeństwo z Wacławem. Ja się wahać nie lubię, potrzeba téj ofiary dla króla, i dziecię poświęcę, masz pani moje słowo, ale powiadam: działać, działać ostrożnie, z pewnością i rozwagą, nie tak jak dotąd.

— Jakże ja się z nim zbliżę?

— Józef u nikogo z arystokracji nie będzie, ale was nie ominie, raz przez samą przyzwoitość iż dom wasz dla niego nie był obcym, że go wiążą i stosunki pokrewieństwa i wdzięczność; drugie, aby pokazał jak lekce waży wszystkie zabiegi Wacława przeciwko siebie czynione, a które nie były mu tajne.— Ale powiadam kasztelanowéj dobrodzijce ma węch lisi, jeżeli najmniejszy cień spostrzeże, wszystko zgubione i już nie wpadnie w łapkę.

— Od czegóż zacząć?

— Nie wiem.. . to od pani zależy.

Wtem drzwi się otworzyły i kasztelan zniemożony podagrą wjechał na krześle do salonu. Strój jego był ten co i dawniéj, też same cnoty i przywary, tylko wstęga św. Stanisława zdobiąca pierś kasztelana była dowodem łaski dworu dla niego.

— Czy wiesz mon ange, rzekła kasztelanowa, pan Pszczołka obrany posłem na sejm, i wkrótce tu przybędzie.

— O z całego serca się tem cieszę, pragnąłem i bardzo pragnąłem zobaczyć Józefa. — Aleź Bogu chwała że umiał zjednać sobie afekt braterski, kiedy go taką ufnością zaszczycili i to jeszcze w takim młodym wieku, prawda wojewodo?

— O, to kwestji nie ulega, Józef szalenie ma do-

brą reputację w swojem województwie. Il n'ya que votre mari madame qui puisse mener cette intrigue a bonne fiu, sans s'en douter le moins du monde; il ne sagit que d'imprimer a ses idées la directon que nous voulons lui faire prendre.

— Co pan wojewoda mówi, bo nie dosłyszałem, rzekł kasztelan zakłopotany trochę.

— Oto wojewoda powiada, iż w tobie ojcowskie uczucie maluje się dla Józefa. Avouez qu,il est commode d'avoir un nari qui n'entend pas le français.

— Ale nie, to mój koligat i bliski.

— Życzę kasztelaństwu miłego spotkania się, a teraz au revoir, bo spieszę do generałowéj, mam jéj słówko od króla powiedzieć.

— No, pocieszającą rzecz mi powiedziałaś gołąbko: i parę razy zażył tabaki kasztelan. Otóż serdecznie będzie nas witał Józef!.. bo prawdę powiedziawszy taki nasz dom, to był jak rodzicielski dla niego i dbaliśmy o niego, i poloru nabrał u nas, a jak to on się zdziwi zobaczywszy naszą Rózię, dzieckiem ją zostawił! a teraa panna na wydaniu, a on ją tak lubił.

— Zmieniają się ludzie, może i pan Józef nie będzie tem dla nas jak sobie wyobrażamy.

— Nie lękam się tego, ma on świeży dowód owéj przyjaźni i przychylności dla siebie, bo poleciłem Wacławowi żeby na sejmikach był nierozłącznie z Józefem i by wspólnie działali.

— Podobno że oni nie najlepiéj z sobą.

— To byc nie może.

— Właśnie mówił mi wojewoda iż Wacław powiedział Józefowi że go król nie życzy sobie widzić w liczbie sejmujących.

— No, to prawdę powiedział, Józef za prawdę nie obrazi się, i ja mu to powiem, i pewnie w tym względzie Wacław miał na celu spokojność Józefa, nic więcéj.

— To już chyba to ty wytłumaczysz.

— Bądź spokojną.

Zbliżał się czas obrad sejmu i Józef wjeżdżał do Warszawy. O jakże mu serce biło! z jakąż radością i dumą spoglądał na wzniosłe gmachy stolicy! O jakże jego duma zadowolniona, jak w nim wre chęć upokorzenia przeciwników, wywyższenia siebie!

Kilka dni przeszło na uporządkowaniu mieszkania, na oddaniu wizyt współkolegom. Nastąpiło otwarcie sejmu. Józef bez wahania się stanął na stronie opozycji.

Po tych pierwszych krokach wykazujących położenie jego w stolicy, czuł potrzebę odwidzenia domu kasztelaństwa, bo nie było powodów dla czegoby miał zrywać tak długo cenione stosunki familijne, bo naostatek pochlebiało i próżności jego przeświadczenie kasztelaństwa iż nic go nie obchodzą zabiegi czynione z ich strony przeciwko jego wyborowi. Zajechała więc jego kolasa przed dom kasztelaństwa, i z wielkiem zdziwieniem Józefa, bez meldowania został wprowadzony do bawialnych pokoi. Zaledwie wszedł do salonu kiedy usłyszał głos kasztelana.

— Witam cię kochany Józefie, synu mojego przyjaciela! i łza błyszczała w oku i wyciągnięte dłonie kasztelana czekały uścisku.

Józef ucałował podaną rękę z uszanowanism, bo łza i głos kasztelana zapewniając uczucie niekłamane obudziły miłą pamięć przeszłości, złotéj młodości i chwil uroczo spędzonych pod strzechą tego domu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH W KRAKOWIE.

(Dokończenie.)

Krajowidoki, lubo niepospolitych kilka płócien w tym rodzaju ozdabia wystawę, jednakowoż niepowiem, żeby stały z innymi gałęźmi malarstwa lepiéj reprezentowanymi, na równi.—Pejzaże zagranicznych artystów, szczególniéj z Berlina, artystów, niekoniecznie głośnych imion w świecie sztuki, bo kto u nas słyszał tak bardzo o malarzu Jäcklu, Baumgartnerze, Engelharcie, Wejssie?—pejzaże te, dowodzące niepospolitéj biegłości czy to w rysunku, czy w kolorycie, czy w chwytaniu poetycznych kaprysów natury, czy scen pełnych efektu, pokazują zarazem, jaka szeroka przestrzeń dzieli je od naszych pejzażystów tak mało jeszcze biegłych w technice, tak ciężkich i monotonnych w zastosowaniu gry światła i kolorów. Rodzaj ten dość lekceważony u nas, i mało uprawiany, niewyszedł jeszcze po za obręb studjów. Są jednakże ślady postępu wróżące lepszą przyszłość krajobrazowi. Alež wróćmy do pejzażów zagranicznych.

Widok nad jeziorem Bregenckim przez Henryka Jäcklu z Berlina, przedstawia wzgórzystą okolicę oświeconą pierwszemi promieńmi wschodzącego słońca—w głębi mgła wisi nad jeziorem czystem jak kryształ. Pełno tu poetycznego efektu; w powietrzu czuć świeżość poranku, ale i zapowiednię dziennego upału...

Widok doliny Lautebruńskiéj pana Baumgartnera z Berlina wyobraża skalistą i leśną okolicę z szumiącym potokiem. Natura dzika, powietrze ostre—a ściana skał odsłaniających się w głębi tchnie majestatycznością olbrzymiéj natury.—Wszystko tu jest wykonane z wielką znajomością, z prawdą porywającą.

Mniejszych zalet są widoki: *Gaischolzu w dolinie Meyringer* p. Engelharda, *Morza pod Dunkierką* pana Weissa, i *Okolicy Tieffenbachu* p. Wolfa z Pragi. Tyle to prac nadesłali zagraniczni artyści, wszakże do nich dołączyć możemy parę akwarelli pana Richtera z Wiednia, które przedstawiają wnętrze kościoła św. Szczepana.— Artysta doskonale zachowuje perspektywę, a szczegóły architektury oddaje z rzadką lekkością.

Co do naszych pejzażystów, pierwsze, jak na wystawie, znajduje miejsce pan Dembowski bawiący teraz na nauce w Wiedniu. Widoki jego zajęły powszechną uwagę; zwłaszcza, że przedstawiają miejsca słynne u nas malowniczém położeniem, lub interesujące historycznością. Są one nestępujące. *Jezioro Gopło, Pieskowa Skała, Zakopane w Tatrach, Gniezno, Dolina Kościeliska.*—Pan Dembowski niezmierny zrobił postęp w kilku ostatnich miesiącach—pozbył się bowiem dawnéj twardości i tego mozajkowego sposobu malowania, co to zatrzymując się nad jednym szczegółem i wyrabiając go osobno, całość zostawia bez harmonji. Wprawdzie brakuje mu jeszcze niezbędnéj lekkości i wdzięku, a stąd i powietrza wiejącego między drzewy i napełniającego przestrzenie... Części niektóre zbywa niekiedy rzutami pędzla, ale nie takiemi, coby oddawały wiernie tajemnicę natury. Wszystko to są wszakże niedoskonałości, których się młody i pilny artysta studjujący pod dobrymi mistrzami, pozbędzie prędzéj lub późniéj, i wyjdzie, tuszymy sobie, na prawdziwego pejzażystę. Najlepszym z jego nadesłanych widoków jest *Gopło z wieżą Kruświcką.*

Pan Adam Gorczyński, wielki miłośnik sztuki malarskiéj, w chwilach od wielolicznych zatrudnień wolnych, bierze czasem paletrę i pędzel i najromantyczniejsze widoki krajowe przenosi na płótno. Trzy jego pejzaże zdobią wystawę. Najbardziéj zajmujący jest: *Droga do morskiego oka,* i *Widok Kalwaryjskiego klasztoru.* Podziwiamy w tych małych obrazkach wielkie uczucie piękności natury; w drzewach dziwną lekkość, w traktowaniu szczegółów pewność i śmiałość. Największą zaletą tych pejzażów naszego amatora, jest pojmowanie poezji rozlanéj w naturze, ale tylko widoméj oku prawdziwego artysty poety.....

P. Wojnarowskiego z Krakowa *Wnętrze kaplicy św. Krzyża w katerze Krakowskiéj,* interesuje pod względem wierności w oddaniu pięknych szczegółów architektury i rzeźby, mianowicie na pomniku Kazimierza Jagiellończyka będącego nieśmiertelném dziełem Wita Stosa.— Rzut oka na całość téj wspaniałéj kaplicy w smaku bizantyńskim, wiele byłby zyskał gdyby malarz podniósł był niektóre części grą światła padającego z okna. Są też niektóre uchybienia perspektywiczne; wszystko jednakże miłą tworzy pamiątkę przedstawiając arcydzieło rzeźby Stosa.

Pan Grabowski któremu oddaliśmy pochwały mówiąc o jego studjach figur dziadków, probował sił swoich w krajobrazie i dał mały szkic: *Starego zamku Lubelskiego*—z próby téj można mieć nadzieję, że i w tym rodzaju może dojść do czegoś lepszego.

Wspomnieć mi tu jeszcze wypada o *Relikwiarzu głowy św. Stanisława,* akwarelli p. Ludwika Łepkowskiego, przygotowanéj do wzorów sztuki średniowiecznéj w Polsce hr. Przezdzieckiego..

Trudno nieoddać najwyższéj pochwały młodemu malorzowi, który z niesłychaną cierpliwością, a razem i wielkim smakiem i poprawnością rysunku, umiał oddać charakter téj rzeźby gotyckiéj. Skoro wydawnictwo wzorów sztuki średniowiecznéj będzie miało takich rysowników, wartość téj publikacji i tak już wielce cenionéj w kraju, uzyskać powinna uznanie i za granicą, gdzie o ile mi wiadomo, tego rodzaju rzeczy mniéj sumienie i dokładnie wykonywane bywają.

(Czas.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas Babiński Romuald ob. z Soczewki. — *H. Drezd.* Chrzanowscy Damian i Fel. ob. z Rzek. — *H. Lip.* Chodakowski Teofil ob. z Glówna. — *H. Krak* Kiełczewski Zygm. ob. z Drożewic. — *H. Angiel.* Orzeszko Julian ob. z gubernii Podolskiéj.—*H. Sław.* Zalewski Leon ob. z Baniochy.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Andrychiewicz August ob. do Przyborowic, Dembowski Tytus ob. do Bakowa, Orłowski Anastazy ob. do Dembinki, Wzdulski Edw. ob. do Kłucka,

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w połud. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 9 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 22 Lutego [6 Marca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.